

Na tropie nowych gatunków

Kolumna dofinansowana przez

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w KATOWICACH

Rozmowa z Ronaldem Doboszem, entomologiem z Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

§ Niedawno wrócił Pan z kolejnej wyprawy badawczej na Nową Kaledonię. Dużo eksponatów udało się tym razem zebrać?

– Najważniejsze to nie tylko zebrać, ale zabezpieczyć materiały. W samolocie najcenniejsze rzeczy, czyli żywe larwy, wiozłem w bagażu podręcznym. Żadnej dogłębnej kontroli nie było, lecieliśmy przez Francję. Były tylko standardowe kontrole na lotniskach. Niemylm zaskoczeniem było to, że na Nowej Kaledonii musiał zostać agregat prądowłoczy. Ich zdaniem zbyt pachniał benzyną i trzeba go było wyładować.

§ Ile czasu zajęła wyprawa?

– Od 19 lutego do 15 kwietnia. Poleciliśmy w trójkę. Prócz mnie byli to Karol Glimos ze Śląskiego Towarzystwa Entomologicznego i Tomasz Blaik, adiunkt Katedry Bioróżnorodności Wydziału Biologii Uniwersytetu Opolskiego. W Nowej Kaledonii w tym roku występowała laninia. Jest to zjawisko klimatyczne. Polega na tym, że wierzchnie warstwy oceanu oziębiają się. Następnie dochodzi do ochłodzenia powietrza i zwiększenia wielokrotnie opadów deszczu i zachmurzenia. Cały program wyprawy wziął w łeb, bo z powodu deszczu w wiele miejsc nie dało się dojechać. Jedną z głównych dróg na odcinku 51 kilometrów miała 56 osunięć ziemi, policzyłem. Była to droga ze wschodniego do zachodniego wybrzeża, z Kouaoua do La Foa. A to jest jedna z ważniejszych dróg na wyspie. Spychaczce pozabezpieczały osunięcia, ale często na szosie tylko jedno auto ledwo się mieściło. Potoczki, które miały 20 centymetrów, były teraz rwącymi rzekami. Droga z Kouaoua do Houailou była nie do przebycia. Tutaj rzeka rozlała się na półtora kilometra. Przez to nie mogliśmy na Mont Dzumac dojechać. Tam droga przestała istnieć, została zmyta na odcinkach. To jest droga strategiczna do nadajnika, więc mamy nadzieję, że w październiku zostanie odbudowana, gdy tam znowu

pojedziemy. Drugim takim miejscem, gdzie nie dało się dojechać, był potok Nyamié, dopływ rzeki Comboui. To miało być jedno z bardzo ważnych miejsc badań.

§ Wobec tego co udało się zrobić?

– Byliśmy w Col d'Amieu. To rezerwat o dużym stopniu endemizmu. Ponieważ tam niemal ciągle padało, a było ciepło, myśmy często chodzili rozebrani, tylko w butach terenowych i bieliźnie. W niesamowitej mgłę złapaliśmy tam trochę nietoperzy metodą na światło. Jak tylko słońce się pokazywało, suszyliśmy wszystko, co się dało. Wilgotność była gigantyczna, rozwijały się grzyby, więc trzeba było dosuszać zebrany materiał. Jak była niepogoda totalna, to zapaliliśmy silnik samochodu, włączaliśmy klimatyzację i suszyliśmy wewnątrz auta.

§ Nie zazdrościsz takich warunków...

– Potem był rezerwat Wão Uni nad rzeką Tchambi. Po trzech dniach zrezygnowaliśmy, bo cały czas padało. Tam zrobiłem zdjęcie endemicznemu gatunkowi rudawki *pteropus ornatus*. Ten gatunek będzie eksponowany w przyszłości na wystawie. To jest największy rodzimy gatunek Nowej Kaledonii i Nowokaledonczycy polują na tego nietoperza i go zjadają – raczej z tradycji niż z potrzeby.

§ Czy w dzikiej, pierwotnej okolicy można było liczyć na dobrodziejstwa cywilizacji?

– Tak. Błogosławieństwem były drewniane schroniska w rezerwach, gdzie można było zatrzymać się i przemocować. Mieliśmy wypożyczony samochód pseudoterenowy. W niektóre miejsca wjechało się nim, ale trudniej było wyjechać. Następnym naszym miejscem było Aoupinié, siedlisko lasu deszczowego. Tam też było schronisko. Najważniejsze w takim budynku to dach nad głową. Spotkaliśmy tam gigantyczne ilości komarów przenoszących dengę. To jest gorączka krwotoczna. W tym roku stwierdzono jej



Roland Dobosz przywiózł do Bytomia okazy fauny nowokaledońskiej

ponad sto przypadków, więc trzeba było uważać.

§ Były zapewne i inne niebezpieczeństwa?

– Tak. Las tropikalny w takich warunkach deszczowych miał niezwykle śliską glinę jako podłoże, bo cała ściółka została splukana. Trzeba było chodzić po kostki w błocie. Najczęściej trzeba się było przynajmniej jedną ręką trzymać drzew, żeby zachować równowagę. Wszystko było śliskie, więc były duże trudności w poruszaniu. Następnym bardzo interesującym miejscem był Półwysp Pindai. Tam występuje tak zwany las sklerofityczny. Są to resztki zbliżone do pierwotnego lasu sprzed 80 milionów lat. Botanicy uznają to za bardzo ciekawe miejsce. Tam nocują burzy-

ki – bezradne ptaki, które przylatują znad morza i na lądzie nie umieją uciec. Jeden wlaź nam na namiot i próbował startować. Wydają odgłos brzmiący jak płacz dziecka lub płacz kota. Bardzo blisko do nas podchodziły. Z nich są fantastyczni pełnomorscy lotnicy, ale na lądzie chodzą bardziej niezdarne, niż kaczki. Poza tym udało nam się tam odkryć kilka nowych gatunków...

§ Nadaliście im polskie nazwy?

– Nie. Bo nie ma takiej potrzeby. Gatunków opisanych jest ponad dwa miliony, a język polski ma zaledwie kilkaset tysięcy słów. Nie starczyło by wyrażen w języku polskim, by wszystko ponazywać. Wystarczy, że gatunki mają nazwy łacińskie. Tak

więc złapaliśmy mrówkolwa, który nie ma polskiej nazwy. Część mrówkolwów buduje tak zwane lejki – generalnie pod zadaszeniem, w cieniu. Głównym moim celem było spenetrowanie wybrzeża tam, gdzie one występują. No i udało się znaleźć jeden nowy gatunek.

§ Kiedy będzie można obejrzeć planowaną wystawę o Nowej Kaledonii?

– Wystawa o Nowej Kaledonii będzie urządzona po ostatniej wyprawie, która ma się odbyć w 2010 roku. Chcę zgromadzić trochę eksponatów etnograficznych, aby przybliżyć wyspę. Wystawa najpierw będzie pokazana w Bytomiu, a potem we Wrocławiu i Opolu, bo tam są instytucje, z którymi współpracujemy. Tekst i foto: mędr

Nasze parki

Park Narodowy Bory Tucholskie

Pomorze Wschodnie kojarzy się przede wszystkim z perłą przyrodniczą, jakim są kompleksy leśne położone na północ od miasta Chojnice. I słusznie, bowiem Park Narodowy Bory Tucholskie jest jednym z najcenniejszych obszarów na terenie powiatu chojnickiego w województwie pomorskim. Utworzono go w 1996 r. Obecnie zajmuje on powierzchnię 46,13 km². W tej liczbie 39,3 km² zajmują lasy, a 5,3 km² wody – przede wszystkim jeziora.

Na pierwszy rzut oka PNBT może rozczarować. Zobaczysz tu można zwykle lasy sosnowe; niektóre drzewostany sprawiają wrażenie, jakby były zasadzone przez leśników ledwie trzydzieści lat temu. Ale to tylko złudzenie. Bory Tucholskie są bowiem fragmentem zachowanych w dobrym stanie borów naturalnych. Ponieważ dominują tutaj gleby piaszczyste, wśród sosen spotkać można pełno jałowców. Równocześnie obfitość małych i średnich jezior sprawia, że dosłownie w zetknięciu z piaszczystą, nieurodzajną glebą można ujrzeć żyzne torfowiska. Nie dziwi więc widok jałowca rosnącego tuż nad brzegiem jeziora.

Zachodnia granica PNBT opiera się o dwa duże jeziora, leżące już poza obszarem parku, które stanowią miejsca rekreacji chojniczan. Są to Jezioro Karszańskie i Jezioro Charzykowskie. Pomiędzy nimi leży wioska Małe Swornegacie, będąca obok miejscowości Drzewicz i Bachorze

jedną z trzech wsi położonych tuż przy Parku. Dojechać do niej można komunikacją miejską z Chojnic.

Przez teren Parku prowadzi kilka szlaków turystycznych i ścieżek dydaktycznych. Kilka z nich zbiega się przy ujściu Jeziora Płesno, gdzie rośnie sześćsetletni Dąb Bartuś. Przy południowym brzegu tegoż jeziora znajduje się jedna z kilku oryginalnie zabezpieczonych ścieżek dydaktycznych. Prowadzi ona po... drewnianych podestach. Podobne podesty wykonano m.in. nad Jezioro Wielkie Gacno.

Park położony jest w ustronnej okolicy. Przez jego teren skrajem przebiega tylko jedna szosa asfaltowa, łącząca Małe Swornegacie z przedmieściami Chojnic. Wschodnią granicę parku na pewnym odcinku stanowi linia kolejowa z Chojnic do Kościerzyny, ale w tamtym rejonie nie ma przystanku kolejowego.

Pod koniec wiosny PNBT wygląda dosyć ładnie. Kwitną rośliny wodne, żaby drą się niemalże w niebogłosy. Na torfowiskach i terenach podmokłych na biało wyróżnia się wełnianka, z której ongiś produkowano poduszki. Bory dają ochłodę nawet w skwarne dni. I wydaje się, że jest tak swojsko, zwyczajnie. No tak – bo w parku narodowym nie muszą być same dziwołagi, tylko cenne przyrodniczo siedliska.

Tekst i foto: mędr



Jezioro Nierybno – obszar ochrony ścisłej



Punkt widokowy na Jeziorze Wielkie Gacno